

# Sokołowska, Zofia

---

## Ochotnicy włoscy w powstaniu polskim r. 1863

---

Przegląd Historyczny 5/3, 395-397

---

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Ochotnicy włoscy w powstaniu polskiem

r. 1863.

(I Bergamaschi in Polonia nel 1863. Ricordi della spedizione di Francesco Nullo, narrati da un superstite e raccolti da Giuseppe Locatelli. Bergamo).

Kiedy dzienniki rozniosły po świecie wiadomość o wybuchu powstania w Polsce, gorętsze serca włoskie niekłamanem drgnęły współczuciem. Przypomniano sobie, że niedawno ochotnicy polscy przelewali krew pod sztandarami Garibaldiego i garstka wojowniczych młodzieńców z Bergamo postanowiła, bez względu na odległość, przeszkody i niebezpieczeństwa, spłacić dług wdzięczności względem dalekiego narodu, który tak samo jak Włosi walczył o wolność. Na czele 20 zuchów, doskonale obeznanych z wojennem rzemiosłem, stanął pułkownik Franciszek Nullo, bohater z r. 1848, 1859 i 1860.

Małemi gromadkami przedostali się przez Austryę, kraj nieprzyjacielski, i w końcu kwietnia dotarli do Krakowa, ale tam żandarmi pochwycili połowę i odstawili z powrotem do granicy włoskiej. Pułkownik Nullo i generał Józef Miniewski, przysłany przez Komitet warszawski, zajęli się urządzeniem wyprawy. Dowództwo oddziału, złożonego z 18 Włochów, (do Bergamończyków przyłączyło się kilku ochotników z innych prowincyj włoskich), 7 Francuzów i około 500 Polaków, objął Nullo, jako najwytrawniejszy żołnierz, Miniewski bowiem był bardzo młody i nie miał wcale doświadczenia w sprawach wojskowych. Zebrano się za Krakowem i w nocy przekroczone granicę, bez żadnych przeszkód ze strony Austryaków.

Losy tego oddziału, potyczkę pod Krzykawką i śmierć walecznego pułkownika Nullo, któremu przeznaczonem było zginąć na obcej ziemi od kuli rosyjskiej, opisał bardzo żywo i zajmująco jeden z uczestników wyprawy, osiwiślały w bojach za wolność kapitan Mazzoleni. Z tego opowiadania, wydanego w osobnej książce, przytoczymy w przekładzie kilka szczegółów, bliżej nas obchodzących.

---

„Pod osłoną ciemności zapuściliśmy się w tajemnicze gęstwiny borów, — opowiada kapitan Mazzoleni. Po przejściu granicy, Polacy zaśpiewali hymn, którego nastrój smętny i uroczysty zupełnie licował z powagą chwili i charakterem otoczenia. My cudzoziemcy przypuszczaliśmy, że to musi być modlitwa.“ „Następnie dano każdemu żołnierzowi po dużym bochenku razowego chleba, jedyną żywność, jaką otrzymaliśmy podczas tej krótkiej a nieszczęśliwej wyprawy.

Pochód odbywał się w głębokim milczeniu, był zaś nader uciążliwy, gdyż musieliśmy przedzierać się przez gąszcze i zarośla, albo brnąć przez trzęsawiska. O świcie oddział stanął nad obszernym bagnem, w środku którego sterczała kępa; tam były zakopane skrzynie z bronią i odzieżą, przysłane przez Komitet Narodowy. Nas wezwano pierwszych, poszliśmy więc na kępę, brnąć w wodzie po kolana i otrzymaliśmy doskonale karabiny, pistolety i czerwone koszule. Włożyliśmy je z okrzykiem: Niech żyje Garibaldi! Niech żyje Polska! Cały oddział został należycie uzbrojony; Komitet Narodowy dostarczył nawet trzech armatek polowych, ale w niedostatku koni nie można było ich zabrać. Brakowało tylko dobrych oficerów; było ich kilku wśród nas; nie znając jednak języka polskiego, nie mogliśmy polską dowodzić drużyną.

Po dłuższym wypoczynku, wśród żartów i śmiechu, ruszyliśmy w dalszy pochód przez błotniste lasy. My cudzoziemcy postępowaliśmy w przedniej straży, a dla uczczenia nas powierzono nam sztandar polski z Matką Boską. Nazajutrz, 4-go maja, kiedy o południu rozłożyliśmy się obozem, placówki dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Pułkownik Nullo natychmiast uszykował swój oddział, gotów do przyjęcia bitwy, ale Rosyanie, może lękając się oskrzydlenia, po krótkiej wymianie strzałów zniknęli w lesie.

Przed wieczorem udaliśmy się w stronę Olkusza dla połączenia się z innymi powstańcami. Po całonocnym marszu, koło Krzykawki, wyszliśmy na gościniec, który przez Sławków prowadził do Olkusza. Droga była wygłębiona, skutkiem czego z jednej strony utworzył się rodzaj wału, staczającego się ku zaroślom. Z drugiej strony gościniec prawie dotykał lasu. Zatrzymaliśmy się tam dla wytchnienia, ale nie minęło dwóch godzin, kiedy huknęły strzały: znaczny oddział rosyjski, złożony z piechoty i dragonów, pod osłoną drzew zaczął zasypywać nas kulami. Ukryci za wałem, odpowiadaliśmy im niezgorzej. Jednym z pierwszych ranionych był porucznik Marchetti, a wkrótce potem Arcangeli, który z Garibaldim bił się w Sycylii.

Pułkownik Nullo, chcąc wywabić nieprzyjaciela z lasu, kazał zaprzestać ognia; liczył na to, że wtedy można będzie uderzyć na bagnety i bez względu na wynik potyczki, podążyć do Olkusza, gdzie nie było wojska. Gdyby jakaś przeszkoda nie pozwoliła nam połączyć się z oddziałem powstańców, stojącym o 7 mil stamtąd, możnaby skorzystać z bliskości granicy i powrócić do Galicji.

Nie wszyscy Polacy zrozumieli rozkaz; na prawem skrzydle strzelanina nie ustawała; Nullo dosiadł więc konia i dwukrotnie przejechał gościniec wzdłuż prawego skrzydła, machając szablą, aby zaprzestać ognia. Kule gwizdały w około niego, a jedna trafiła w nogę wierz-

chowca. Pułkownik padł razem z nim, ale nie poniósł szwanku. Pomógłszy mu wydobyć się z pod konia, błagaliśmy go, żeby się nie narażał, a młody Polak, który służył mu za tłumacza: Chiras Noposcki (!) chciał przemocą uprowadzić go stamtąd. Nullo przeszedł na drugą stronę gościńca i nagle runął na wznak, nie wydawszy jęku. Z przerażeniem poskoczyliśmy do niego, ale wszelki ratunek był daremny: kula ugodziła go w serce.

Rozumiałem, jak oplakane skutki śmierć wodza może pociągnąć dla całego oddziału i chcąc zapobiedz zupełnej rozsypce, prosiłem Miniewskiego, aby nakazał odwrót. Powstańcy cofnęli się w porządku, nie napastowani przez Rosyan, którzy roztropnie kryli się w lesie, przypuszczając, że mają przed sobą znaczniejsze siły. Musieliśmy zostawić na gościńcu zwłoki ukochanego ziomka, (książe Szachowski kazał je później pochować w Miechowie z honorami wojskowymi), i zając się rannymi: Marchettim i Arcangelim. Wsadziliśmy ich na jedyne dwa konie, jakimi mogliśmy rozporządzać i śpiesznie skręciliśmy w gęstwiny leśne. Po uciążliwym marszu przez bagna i zarośla, wyszliśmy na otwartą przestrzeń, na której wznosił się tartak. Zaledwie złożyliśmy tam rannych, huknęły wystrzały: Rosyanie okrążyli nas. Popłoch zapanował wśród naszych, wszyscy w nieładzie rzucili się do ucieczki, a kilku moich rodaków wpadło w ręce nieprzyjacielskie. Czterech wywieziono na Syberyę, jeden zaś, Caroli, umarł w Irkucku.

W moich oczach Kozacy dopadli młodziutkiego Polaka, ranne go w nogę i przeszli go bagnetami. Mie mogłem nawet pomścić biednego chłopczyny, gdyż niosłem na plecach ranne go Marchetti'ego. Po niesłychanych trudach przeszliśmy z powrotem granicę, ale tam pochwyliły nas straża austriackie i zaprowadziły do Chrzanowa. Marchetti został otoczony najtroskliwszą opieką w domu zacnych państwa Horwatów, mimoto zmarł drugiego dnia wieczorem. Pogrzeb jego dał sposobność do wielkiej manifestacyi narodowej: kilka tysięcy ludzi z miasteczka, z okolic, a nawet z Krakowa, szło za trumną, ażeby uczcić młodego Włocha, który zginął za wolność.

Mnie i moich ziomków, schwytanych na granicy, odstawiono pod strażą do Krakowa, a potem do Bergamo. Na dworcu krakowskim zebrały nas tłumy z nieopisanym zapalem, my zaś, powiewając kapelusami, wołaliśmy: Niech żyje Polska!"

Hum. ZOFIA SOKOŁOWSKA.